

Smutna gra Wołyniem

17 czerwca 2023

Zbliżająca się osiemdziesiąta rocznica ludobójstwa dokonanego na naszych rodakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez nacjonalistów ukraińskich stała się, według niektórych komentatorów, polem jakiejś rozgrywki w ramach rządzącej formacji politycznej albo też elementem rozwijającej się kampanii przed wyborami parlamentarnymi w Polsce mającymi mieć miejsce na jesieni br.

Powodem takich opinii jest wywiad dla Onetu, w którym rzecznik naszego MSZ Łukasz Jasina niespodziewanie zażądał od prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, żeby przeprosił za rzeź wołyńską i poprosił o wybaczenie. Zdaniem innych komentatorów, może być to również tylko zwykłym wybiegnięciem przed szeregiem...

Żądanie rzecznika MSZ było zupełnie niespodziewane, ponieważ rządząca formacja polityczna stara się konsekwentnie unikać wszelkich spraw, które mogłyby naruszyć relacje polsko-ukraińskie, nawet jeśli ta spolegliwa polityka wobec naszego wschodniego sąsiada jest uważana za szkodliwą dla interesów Rzeczypospolitej. Reakcje przeciwne ukraińskim interesom są bardzo rzadkie i następują zazwyczaj pod presją społeczną, jak np. w przypadku załania polskiego rynku ukraińskim zbożem.

Żądanie i odpowiedź

Łukasz Jasina stwierdził, że prezydent Zełenski powinien powiedzieć „przepraszam i prosimy o wybaczenie”, oraz dodał: „Myślę, że ze strony ukraińskiej, i tu będę bardzo dyplomatyczny, ciągle brakuje zrozumienia, jak to jest sprawa już w tej chwili dla Polaków bardzo ważna”. Wypowiedź rzecznika spotkała się z błyskawiczną reakcją ambasadora Ukrainy w Warszawie Wasyla Zwarycza: „Jakiegolwiek próby narzucania Prezydentowi Ukrainy czy Ukrainie, co musimy w

sprawie wspólnej przeszłości, są nieakceptowalne i niefortunne. Pamiętamy historię i apelujemy o szacunek i wyważenie w wypowiedziach, szczególnie w trudnych realiach ludobójczej agresji rosyjskiej”.

Ta wypowiedź ambasadora została uznana za obcesową i wywołała oburzenie w świecie polskich polityków ze względu na brak szacunku dla ofiar. Np. były premier, postkomunista Leszek Miller, dość ostro skomentował tę sprawę i słusznie zauważył: „W przejmującej ciszy prezydent Duda złożył wieniec na skraju zbożowego pola. Nie mógł tego uczynić przy pomniku, bo nie ma tam pomnika. Nie mógł pochylić głowy przy krzyżu, bo nie ma krzyża. Nie ma żadnego śladu po pełnej życia polskiej wsi Pokuta.

Takich miejsc na Wołyniu i Galicji Wschodniej są tysiące. 80 lat temu spłynęły krwią na rozkaz dowódcy UPA Romana Szuchewycza. Szuchewycz został pośmiertnie nagrodzony tytułem Bohatera Ukrainy przez prezydenta Juszczenkę. Ma swoje pomniki i ulice. Podobnie inni ludobójcy i zbrodniarze”.

Postawę ambasadora uznano też za wyraz niewdzięczności Ukrainy wobec pomocy, jakiej udzielamy jej w tej wojnie, więc ambasador się zreflektował i opublikował nowy, łagodniejszy komunikat. Należy dodać, że wystąpienie Jasiny spotkało się z brakiem poparcia wśród kierownictwa rządzącej formacji, czego dowodem były wypowiedzi wiceministrów MSZ: Arkadiusza Mularczyka („sprawa rzezi wołyńskiej musi być podnoszona stanowczo, ale rozważnie”) i Pawła Jabłońskiego („nie chodzi o to, żeby wymuszać przeprosiny”).

Obaj wiceministrowie zauważyli, że właściwą drogą jest proces zrozumienia i edukacji. Edukacji, można dodać, społeczeństwa ukraińskiego, któremu wmówiono, że UPA to bohaterowie, którzy nic innego nie robili, tylko walczyli o niepodległość Ukrainy. Taka edukacja jest najwłaściwszą drogą, ważniejszą nawet od deklaracji polityków, zwłaszcza że ofiarą nacjonalistów ukraińskich były także tysiące Ukraińców.

Najważniejsze sprawy

Należy wyjaśnić, że wbrew temu, co mówił rzecznik Jasina, żądanie przeprosin za Wołyń nie jest w obecnej sytuacji właściwym żądaniem. Zapomniano, że prezydent Ukrainy już dokonał przeprosin. Prezydent Petro Poroszenko oddał hołd ofiarom zbrodni wołyńskiej.

W 2016 roku Poroszenko złożył kwiaty i zapalił znicz pod pomnikiem ofiar tej zbrodni na Skwerze Wołyńskim na warszawskim Żoliborzu, a następnie ukląkł i się przeżegnał.

Należy postawić zasadnicze pytanie: czego się domagamy? Po pierwsze – domagamy się, żeby Ukraina uznała tę zbrodnię za ludobójstwo. Po drugie – żeby wydała zgodę na ekshumację ofiar i godny pochówek.

Droga donikąd

Świadomość uczczenia naszych pomordowanych rodaków na Wołyniu i we Wschodniej Małopolsce narastała powoli wśród elit III RP, ale zawsze była tłumiona przez mityczną obawę pogorszenia się relacji z Ukrainą, którą uważano za superstrategicznego partnera, mającego być zderzakiem powstrzymującym napór rosyjskiego imperializmu i rewanżyzmu.

W 1997 roku, we wspólnym oświadczeniu prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy, napisano: „Nie można zapominać o krwi Polaków przelanej na Wołyniu, zwłaszcza w latach 1942-43”. To bardzo ogólne stwierdzenie, nic niemówiące ani o rodzaju i zakresie tej zbrodni, ani o jego sprawcach.

Kilka lat później odbyła się debata w naszym Sejmie dotycząca Wołynia, ale dopiero w 2013 roku Sejm podjął uchwałę, określając tę zbrodnię jako „czystkę etniczną o znamionach ludobójstwa”, natomiast nie ustanowił dnia pamięci ofiar tej zbrodni.

Warto też przypomnieć, że głosami posłów PO i większości Ruchu Palikota odrzucono poprawkę nazywającą wołyńską zbrodnię ludobójstwem. Niemniej w tym samym roku, będącym 70 rocznicą tych tragicznych wydarzeń, po raz pierwszy w Polsce odbyły się na szerszą skalę uroczystości upamiętniające śmierć i cierpienie ofiar.

W 2016 roku Sejm przyjął ogromną większością głosów (432 za, 10 wstrzymujących się) Uchwałę, w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943-1945.

Jednocześnie Sejm RP ustanowił dzień 11 lipca – rocznicę apogeum zbrodni – Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Można domniemywać, że upór Kijowa w stałej odmowie wzięcia odpowiedzialności za tę rzeź zmusił w końcu polskie władze, po ponad ćwierć wieku od odzyskania niepodległości, do właściwego postawienia sprawy. Niestety dalsze nasze działania przypominają drogę donikąd.

Pięć powodów, dla których Ukraina mówi „nie”

Na Ukrainie sejmowa uchwała wzbudziła natychmiast protesty. Ukraiński parlament uznał, że „ustanowiony przez Sejm RP Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP (...) jest przejawem upolitycznienia tragicznych stronic ukraińsko-polskiej historii”.

Należy koniecznie podkreślić, że we wszystkich swoich oświadczeniach Ukraińcy unikają konsekwentnie trzech spraw. Nigdy nie mówią, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię, nigdy

nie wymieniają nazwy OUN-B (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Bandery) i UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) oraz nie wspominają, że w tym ludobójstwie były one szeroko wspomagane przez ukraińską ludność, głównie chłopów zwanych u nas pogardliwie czernią. Po trzecie – jak ognia unikają słowa „ludobójstwo”.

Ukraińskie zaprzeczenie ma pięć powodów

Powód pierwszy – to stały motyw zbrodniarzy negujących albo ograniczających skalę swoich zbrodni. Turcy zaprzeczają, że dokonali ludobójstwa na Ormianach, Japończycy bardzo pomniejszają skalę swoich zbrodni w II wojnie światowej. To wiąże się z niesławą, osłabia wizerunek państwa, utrudnia rozwój w przyszłości i naraża na odszkodowania.

Powód drugi – Ukraińcy odziedziczyli kulturę polityczną po Sowietach. Charakteryzuje się ona totalnym zaprzeczeniem przyznania się do negatywnych spraw oraz brutalnością, twardością i ograniczoną elastycznością w negocjacjach i zazwyczaj dość znacznym brakiem zrozumienia dla spraw drugiej strony. Historia niepodległej Ukrainy, politycznie i gospodarczo zdominowanej przez postsowieckich oligarchów, w znacznej mierze potwierdza tę charakterystykę.

Powód trzeci – zbrodnie dokonały organizacje uważane na Ukrainie za niepodległościowe. W niepodległej Ukrainie UPA, OUN-B i jej szef Bandera mieli poparcie na Zachodniej Ukrainie, tam gdzie działali. Centrum, a szczególnie wschód były antybanderowskie. Tam uważano ich za faszystów. Wraz z agresją rosyjską rozpoczętą w 2014 roku i zajęciem Krymu coraz bardziej budziła się ukraińska świadomość narodowa.

Z tego powodu popularność Bandery i jego organizacji rozprzestrzeniała się w kierunku wschodnim, zyskując poparcie nie tylko w centrum państwa, ale i na wschód od Kijowa. Warto

tu podkreślić ogromną różnicę pomiędzy postrzeganiem Bandery przez Polaków i Ukraińców. Dla nas to przywódca, którego organizacje zaplanowały i przeprowadziły ludobójstwo Polaków. Dla Ukraińców to bohater walki o wolność Ukrainy, który był więźniem skazanym w Polsce oraz ofiarą totalitarnych reżimów – więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, którego ojca zamordowało NKWD, siostry zesłano na Syberię, a bracia aresztowani przez Gestapo zginęli w Auschwitz.

Ukraina ze względu na brak tradycji niepodległego państwa ma bardzo ograniczony potencjał osób, które mogły być sztandarem polityki historycznej. W przypadku uznania Bandery za zbrodniarza, a szefa UPA Romana Szuchewicza za ludobójcę upadłaby cała ukraińska polityka historyczna, ogromnych strat doznałby ukraiński patriotyzm oparty w znacznej mierze na przedstawieniu UPA jako bojowników o wolność Ukrainy.

Powód czwarty – na Ukrainie świadomość ludobójstwa dokonanego na Polakach niemal nie istnieje. Na Zachodniej Ukrainie, w mateczniku banderowców dominuje świadomość prześladowań i dyskryminacji Ukraińców w II RP.

Ogłoszenie np., że UPA to organizacja nie tylko walcząca z sowietami i z Niemcami, ale zbrodnicza formacja, która dokonała ludobójstwa na ogromną skalę, byłoby szokiem dla ludności i od razu spowodowałoby spadek poparcia dla władz. Z tych powodów ukraińskie władze nie godzą się na ekshumację, co jest bez dyskusji haniebną praktyką, sprzeczną z europejską kulturą, ponieważ skala ekshumacji potwierdziłaby masowość ludobójstwa.

Powód piąty – przyznanie się do ludobójstwa uderzyłoby w ukraińską narrację skierowaną do świata, przedstawiającą Ukrainę jako ofiarę rosyjskiego ludobójstwa (Bucza, Mariupol, wiele innych miejsc).

Impas

Sprawa ludobójstwa na Wołyniu jest w zawieszeniu. Ukraina nie chce, a Polska nie potrafi rozwiązać tej sprawy. Przykładem jest niedawna wizyta prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Polsce, który całkowicie pominął wołyńską tragedię. Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Rusłan Stefanczuk, przemawiając w tych dniach w Sejmie, po medialnej burzy związanej z wystąpieniami Jasiny i Zwarycza, nie mógł tego tematu ignorować, więc powiedział: „Potomkom ofiar straszliwych wydarzeń na Wołyniu składam wyrazy współczucia i wdzięczności za pamięć, która nie wzywa do nienawiści ani do zemsty, ale służy jako ostrzeżenie, że nigdy nic takiego nie powtórzy się między naszymi narodami”.

Jak widać, linia ukraińska jest bardzo konsekwentna. Nie ma tu oczywiście słowa „ludobójstwo”, nie ma tu też żadnej informacji, kto był ofiarą straszliwych wydarzeń, a kto katem.

Polska miała raz szansę załatwienia tych spraw po swojej myśli – na początku wojny, kiedy Ukraina była zależna od polskiej pomocy. Pisałem o tym pół roku temu: „Zaraz po 24 lutym należało uaktualnić obie te sprawy [ludobójstwo, ekshumacje] i poczekać, co Ukraińcy zrobią. Obiecać pomoc, ale jej skalę uzależnić od spełnienia naszych żądań. Tak się prowadzi politykę”.

Podobne zdanie ma dyrektor analiz w znanym think tanku Strategy and Future, Albert Świdziński, który napisał, że gorszą sytuację (asymetrię) Ukrainy w stosunku do Polski „należało wyzyskać od pierwszego dnia konfliktu, mniej lub bardziej subtelnie warunkując każdą formę pomocy Ukrainie koncesjami z jej strony na rzecz Polski”. A co myśmy zrobili? Wspomniany rzecznik MSZ Jasina wtedy powiedział: „Jesteśmy tutaj sługami narodu ukraińskiego”. Śmiać się czy płakać?

Autorstwo: Wojciech Tomaszewski

Źródło: NCzas.com